

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

GRODZIENSKIE

Rok III.

GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH

Nr 235

V Krajowy Konkurs Lotniczy

rozpoczął się wczoraj w Warszawie

Na lotnisku mokotowskim rozpoczął się wczoraj V Krajowy Konkurs Lotniczy z udziałem samolotów turystycznych.

Zawody rozpoczęły się o godz. 9 rano.

Pogoda niesłowna, gęste chmury, wiatr, a później deszcz odstraszył publiczność, która nielicznie stawiała się na lotnisku.

Przed rozpoczęciem zawodów witał uczestników p. min. Czapski, gen. Berbecki, płk. Rajski i w. n. m. Przybyli licznie na zawody przedstawiciele Aeroklubu R. P., oficerowie, piloci cywilni — cały świat lotniczy.

Na początku odbył się konkurs lądowania w zamkniętym kole. Do zawodów stanęło 25 awionetek. Ten punkt programu przeciągnął się do godz. 1.30 popoł.

Po blisko dwugodzinnej przerwie rozpoczął się t. zw. „lot

w trójkacie” na przestrzeni Warszawa — Falenty — Piaseczno — Warszawa.

Wszyscy uczestnicy w liczbie 25-ciu, przebyli bez żadnych wypadków dystans 181 km. Lądowanie maszyn zakończyło się o godz. 6.30.

Wyników technicznych chwilowo nie możemy jeszcze podać, obliczenia skomplikowanej dośięć punktacji przelicznęto się do późnego wieczora.

Jak wiadomo w środę rozpocznie się dalszy etap Konkursu, a mianowicie lot okrężny na przestrzeni 3605 km., przy czym lotnicy „odwiedzą” 25 krajowych lotnisk, rozrzuconych na przestrzeni całego kraju.

Nadużycia w kasie pułkowej 18 p. p.

Agencja P. I. D. donosi: Śledczy wojskowego sądu okręgowego w Warszawie kpt. Wołamin prowadzi śledztwo w sprawie malwersacji ujawnionych w kasie pułkowej 18 p. p. w Skierniewicach. Malwersacje te dosięgały cyfry 100.000 zł. W związku z tą aferą postawiono w stan oskarżenia płatnika pułku i jeszcze 10-ciu odpowiedzialnych za brak dozoru.

Nowy dyrektor Kasy Chorych

W dniu 1 b. m. obiał urzędowanie nowy Dyrektor Kasy Chorych w Warszawie, p. Tadeusz Szubartowicz.

Nowy Dyrektor Kasy będzie urzędował w gmachu centrali Kasy Chorych przy ul. Polnej 30.

„Polonia” dla emigrantów żydów

W sobotę o godz. 13 wypłynął z portu gdynińskiego statek „Polonia”, który udaje się do portu rumuńskiego Constanza, skąd będzie utrzymywał regularną komunikację okrętową między Constanzą a portami palestyńskimi Jaffa i Haifa, celem zapewnienia regularnych przejazdów polskim Żydom, udającym się z Polski do Palestyny.

Statek ten zabral z portu gdynińskiego wycieczkę w liczbie około 550 osób i zawład będzie po drodze kolejno do portów Lizbony, Algieru, Pireus, Stambułu i Constanzy.

Ford przeciw planom Roosevelta

Kodeks pracy i marynarsy

Z dniem dzisiejszym rozpoczyna się w Ameryce nowa era w życiu gospodarczym i społecznym. Uplłynął w sobotę ostateczny termin dobrowolnego przystępowania do nowego kodeksu pracy. Od dziś więc gen. Johnson będzie decydującym we wszystkich prawach, związanych z naprawą sytuacji gospodarczej. Wedle powszechnego przekonania gen. Johnson przy pomocy środków administracyjnych i innych, jak np. propaganda wśród kupujących, będzie się starał zmusić pozostałych pracodawców do przyjęcia kodeksu pracy.

Najpoważniej przedstawia się

opozycja Forda, gdyż zakłady jego należą do największych i najlepiej zorganizowanych w Ameryce. Przyczem Ford pracuje niemal samodzielnie, gdyż posiada nawet surowce potrzebne do jego produkcji.

Kierownik całej akcji gospodarczej gen. Johnson jest przekonany, że wszystko się uda i nawet oświadczył, że zamierza w połowie listopada wycofać się z życia politycznego t. zn. że do tego czasu cała akcja ma być już zakończona, a później wszystko już pójdzie samo w nowoustalonych ramach.

WASZYNGTON (PAT). — Departament marynarki zwo-

łał na dziś konferencję, na której będzie omówiona sprawa wprowadzenia kodeksu obowiązującego linie okrętowe i pracowników marynarki handlowej.

Konkret wyłoniony przez przedstawicieli przemysłu natowego wypowiedział się za ustaleniem i określeniem ceny nafty na przeciąg trzech miesięcy.

Pomimo wzrostu płac o 5 mil. jonów miesięcznie w przemyśle stalowym, właściciele hut postanowili otrzymać dotychczasowe ceny. 97 procent hut żelaznych zastosowało się do kodeksów pracy.

Sezon jesienny Ligi Narodów

rozpocznie się 22 września

GENEWA (PAT). — Rada Ligi narodów zbierze się na sesję jesienną dnia 22-go września na 3 dni przed dorocznym ogólnym zgromadzeniem.

Porządek dzienny tej sesji nie zawiera żadnej sprawy nowej lub mającej wyjątkowo do niego znaczenie. W dziedzinie administracyjnej Rada Ligi przyjmie do wiadomości sprawozdanie o sytuacji finansowej Ligi Narodów, a szczegółowo-

ści o zaległościach niektórych państw na rzecz Ligi. Poza tem Rada zajmie się powołaniem nowych członków komitetu Rady na miejsce tych członków, których mandaty wygasają we wrześniu r. b. Mianowany będzie również wysoki komisarz Ligi w Gdańsku, ponieważ mandat p. Rostinga wygasa 15 października r. b. Być może, iż mandat będzie przedłużony.

W dziedzinie politycznej Rada zajmie się m. in. sprawą rokowani o załatwienie konfliktu pomiędzy Boliwią a Paragwajem. Omawiana będzie też kwa stja współpracy Ligi Narodów z Chinami.

Tematem obrad będzie także sprawa ochrony mniejszości w związku z szeregiem wniesio-

nych petycji. Sprawy polsko-gdańskie nie będą zapewne figurowały na porządku dziennym tej sesji ze względu na bezpośrednie rokowania pomiędzy Polską a Gdańskiem, zakończone już co do niektórych zagadnień, bądź będące w toku.

Wreszcie Rada zapozna się z raportem Mac Donalda, dotyczącym konferencji monetarnej i ekonomicznej w Londynie.

11 km. nad ziemią w balonie kulkistym

BERLIN (PAT). — Z Mayen w Nadrenji donoszą o wylądowaniu balonu kulkistego „Bartsch von Siegfeld”, który w ub. czwartek wystartował w Gelsenkiechen i ustanowił nowy rekord, osiągając wysokość 11.000 mtr. W gondoli balonu znajdowało się trzech aeronautów z dr. Galbasem z Essen na czele.

Strajk elektryczny

BIAŁOGROD. (P.A.T.). W mieście Czaczak wybuchł strajk kółkowców prądu elektrycznego, domagających się obniżenia opłat pobieranych za prąd. Strajk objął 88 procent wszystkich konsumatorów elektryczności w mieście. Do strajku przyłączyły się kawiarnie, restauracje i zakłady przemysłowe. Elektryczność zastąpiono przez lampy naftowe i świece. Czwilię rozpoczęcia strajku oznajmiły syreny fabryczne.

Konsumenci elektryczności postanowili domagać się od towarzystwa, się starającego prądu, zwrotu kosztów za naftę i świece, jakie zostaną zużyte podczas strajku.

Zwycięstwo polskich lekkoatletów

Mecz lekkoatletyczny Polska — Czechosłowacja, który w ciągu ub. dwóch dni rozgrywano w Warszawie — zakończył się zwycięstwem naszej reprezentacji w stosunku 79 i pół do 78 i pół. Szczegóły jutro.

Walka między premierami

Rzeszy niemieckiej i pruskim

W paryskim „Je Journal” przynosi wiadomości o zapoczątkowaniu się stosunków między kanclerzem a pruskim premierem Goeringiem. Nominacja tego ostatniego na generała wskazuje, że jako były oficer cieszy się popularnością w Reichswahrze i otoczeniu prezydenta Hindenburga. Jest on poważnym konkurentem kanclerza Hitlera. Goering nosi się z zamiarem pokubienia córki magnata przemysłowego Thyssena i dzięki temu uzyskałby poparcie również ster przemysłowych. Planu donosi, że między oba dyktatorami dochodził bardzo często do poważnych różnic. Podobno nawet Hitler nosił się ostatnio z zamiarem aresztowania Goeringa. Dziennik kończy uwagę, że Goering

ma wszelkie dane, żeby rozpocząć walkę z Hitlerem o spadek po Hindenburgu.

Tragiczna wycieczka imieninowa

Zona Stefana Jaracza - ciężko ranna

Wczoraj w mieszkaniu inżyniera Stefana Otfinowskiego przy Senatorskiej 10 odbyło się imieninowe przyjęcie. Wieczorem inżynier zaproponował przejażdżkę motocyklem do Piaseczna. Na przejażdżkę to wybrała się żona znanego artysty p. Stefanowa Jaraczowa oraz

kierownik Reduty p. Stanisław Orzechowski.

Pod Piasecznem jadącym zagroził drogę wóz. Kierujący motocyklem inż. Otfinowski nie mógł zatrzymać już motocykla i wpadł na wóz, a po zderzeniu się — do rowu. Skutki upadku okazały się tragiczne: inżynier uległ złamaniu podstawy czasz-

ki oraz wstrząsowi. p. Jaraczowa złamała rękę, a p. Orzechowski uderzony w usta stracił kilka zębów.

Inżyniera Otfinowskiego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala SS. Elżbietanek w Mokotowie, p. Jaraczowa i p. Orzechowskiego do domu.

Pakt przyjaźni

faszystów i komunistów

RZYM (PAT). — W sobotę w południe Mussolini oraz am-

basador sowiecki przy rządzie włoskim podpisali w Pałacu Weneckim pakt przyjaźni, o nieagresji i neutralności między Włochami a Sowiecami.

Dalszym etapem działalności dyplomacji sowieckiej jest próba zacieśnienia więzów politycznych między Moskwą i Paryżem, a w tym celu w tym celu wzywają Nerriota w Z. S. R. R. w ślad za nim ma przybyć do Moskwy minister lotnictwa Col. Równocześnie z temi odwiedzinami trzeza się w Paryżu rokowania, w sprawach gospodarczych i handlowych. Mają one na celu rozszerzenie stosunków handlowych między temi państwami.

Słowa, które padały w próżnię

Obchody i uroczystości propagandowe tylko dla „wybranych”

Poruszyliśmy niejednokrotnie na łamach naszego pisma sprawę organizacji wszelkiego rodzaju imprez, uroczystości obchodów i t. p., dostępnych dla najszerzej publiczności.

„Dostępnych” — o to słowo właśnie chodzi, o tem chcemy dziś pomówić.

Nie trzeba tłumaczyć, dowodzić, że organizacja wszelkich masowych zebrań, zwłaszcza ułecznych, musi podlegać rygorystycznemu porządkowi. W zebrań, setek, czy tysięcy osób nie może każdy chodzić „swobodnymi drogami”, ktoś musi to drogi torować, inny pilnować, aby nie zbaczano z utartych szlaków, a reszta ma stosować się do norm porządkowych. Ale to wszystko w granicach sensu, lożki, nie tracąc przytem z oczu właściwego, podstawowego celu: organizacji danego obchodu, uroczystości, czy t. p.

U nas niestety dzieje się zupełnie inaczej. „Porządek” został doprowadzony do takiej perfekcji, że już nic poza nim nie zostaje...

Oto parę przykładów na porzeczność naszych słów.

Latem bież. roku zostało zorganizowane w Warszawie uroczyste święto — „Święto Morza”. W programie m. in. znalazło się wielkie zgromadzenie na pl. Piłsudskiego, a następnie pochód nad brzeg Wisły. Parę godzin przed zgromadzeniem wszystkie, przylegające do placu ulice zostały gęsto obstawione kordonami policji. Zamknięto całą ulicę Wierzbową, wejścia od Ogrodu Saskiego, znaczny odcinek ul. Królewskiej, Ossolińskich. Na plac dopuszczono wyłącznie delegacje ze sztabami, kilkunastu panów z opankami Ligi Morskiej (która organizowała ten pochód), kilku przedstawicieli oficjalnych, dziennikarzy i — to wszystko. Najszerze masy ludności Warszawy, dla których przecie podjęto całą imprezę, zostały za kordonem i tylko zdala, zza pleców policjantów, mogły „uczestniczyć” w uroczystości.

W tych warunkach na placu było oczywiście niemal pusto. Słowa p. min. Strassburgera padały w próżnię — w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Nie koniec na tem. Później uformował się pochód, ze wspomnianych wyżej uczestników i otoczony nowymi kordonami ruszył w stronę Wisły. Prowadzono ich, jak... więźniów. Mamy wrażenie, że niemięli być mundurów policyjnych niż uczestników pochodu. Ruszono wzdłuż ulicy Karowej, nad bulwary nadwiślańskie. I tu znów policja nie dopuszczała do samych brzegów rzeki.

W tym czasie nad Wisłą P. Prezydent przyjmował ze statku defiladę łodzi. Na falach rzeki uwijały się setki łodzi, żagli, kajaków, motorówek. Widok był cudny, mógł służyć najlepszą propagandą — ale — to oglądało kilkunastu policjantów... Wieczorem dopiero otworzyły się wrota Sezamu — już za pieniądze. Trzeba było kupić kartę wstępu, aby stanąć do apelu uczestników Święta Morza.

I cóż za plon mógł przynieść taki dzień, zorganizowany niewątpliwie kosztem wielkiej pracy, starania, wysiłków, dobrej woli

A teraz druga scena, w parę miesięcy później. Do kraju wraca po zwycięskim, bohaterskim locie kpt. Skarżyński, zdobywca Atlantyku. Warszawa chce zobaczyć swego bohatera.

Na lotnisko trzeba zapłacić bilet wejścia...

Ale pomińmy i to. Na lotnisku trzy trybuny, jedna mała pośrodku i dwa skrzydła — wielkie trybuny dla widzów — oddzielone od centralnej, przed którą zatrzyma się kpt. Skarżyński, przestrzenia kilkudziesięciu do stu metr. Na tej przestrzeni aut, orkiestra wojsko-

wa, członkowie Aeroklubu, fotografowie, żołnierze-lotnicy polica, żandarmi i t. d. i t. d. Wreszcie moment uroczysty: eskadra samolotów na niebie, awionetka kpt. Skarżyńskiego opuszcza się na ziemię — z trybun nikt nic więcej nie zobaczył.

Dla propagandy rozwoju polskiego lotnictwa uroczystość po witaniu kpt. Skarżyńskiego nie dała nam nic. A dochód ze świecących pustkami trybun zapewne też był niewielki...

Nie są te dwa przytoczone wypadki wyjątkiem, przeciwnie, jeżeli się zdarzy u nas inaczej (bardzo, bardzo rzadko)

to wówczas jest to przypadek, potwierdzający tylko regułę. Albo chęć doraźnego zysku, bez trwałych wartości propagandowych, czy organizacyjnych, albo przesadne baczenie na „porządek”.

A jeżeli jeszcze przyjmujemy pod uwagę, że policja czasem zbyt nerwowo utrzymuje ten porządek i zadyknienie rzucają linie widzów, pragnących okazać swój entuzjazm, radość i żywy udział w uroczystościach — to celowość i wartość propagandowa, tak zorganizowanych obchodów staje pod wielkim znakiem zapytania.

Pod sąd opinii Rodziny Czytelniczej naszego pisma Poco drugą babę brać na kark?

W dalszym ciągu rad dla „Strapionego”, zdradzanego przez żonę, kochanego przez inną i tęskniącego za dzieckiem, dochodzą dziś z poza Warszawy liczne głosy. Pierwszy przemawia p. J. K-ki z Grodziska Mazowieckiego:

„Czyż nie nato mamy wiek XX-ty, aby brać z życia to, co ono daje? Proszę porzucić złe zamiary i groźby, a o zbrodni nawet nie myśleć. Bo po pierwsze: zabawi Pan opieki dziecko a po drugie wywiną Pana do gór Świętokrzyskich. Tam

dopiero będzie Pan tęsknił za dzieckiem, a poza tem jeszcze za wolnością i światem. I czy dziecko po dojeździe do lat nie odwróci się od ojca - zbrodniarza? Ja osobiście nigdy nie zbrodniarzowi ręki nie podał. Oto jedyny wynik czynów niepohamowanych.

Radzę Panu po złamanem sercu i strząśnięciu życia pocieszać się z przyjaciółką, o ile ona rzeczywiście posiada takie zalety, jak Pan opisuje. Brać od niej wszystko dobre i odważać się jeszcze lepszym.

a przekona się Pan, jak się Panu serce wyprostuje, a życie zrosnie. A gdy żona to wszystko zobaczy i widząc, że Pan jednak jest szczęśliwy, zacznie Panu robić szopki, oskarżać Pana o zdradę, procesować się o alimenty, — odwrócić się od niej i gwizdać na nią, bo kobieta, dążąca jawnie do prostytucji, na miłość nie zasługuje.

Córke niech Pan się stara odzyskać na drodze prawnej. Jestem przekonany, że ułatwi to Panu dział „Recepty prawnych” naszego najmilszego z pism.

P. Janka z Łódzkiej Bałut, młoda jeszcze, bo zaledwie 18-letnia osobka, pisze jednak bardzo rezolutnie:

„Nieuleza najmniejszej wątpliwości, że żona Pana nie kocha i jeżeli do Pana wróci, to tylko dlatego, że jej wyświechtanego ciała już nikt nie będzie chciał. Choć trzeba zawsze być miłośnym, ale nikt Pana nie będzie miał za złe, jeżeli Pan jej nie przyjmie z powrotem.

Niech Pan weźmie do siebie ową kobietę, która Pana jakoby tak bardzo kocha, postara się odzyskać dziecko przez sąd i życie sobie szczęśliwie we troje. A Pańskiej żonie, gdy będzie chciała wrócić, niech Pan powie: „Owszem, możesz u mnie zostać, ale za służącą. Panią zaś będzie w domu ta, która zapagnęła zająć w mym domu miejsce, którym ty pogardziłaś”. To będzie dla niej zasłużona kara. A dla Pana nawet zysk, bo przynajmniej nie będzie Pan zmuszony jej płacić alimentów. Powie Pan w sadzie, że ma przecież u Pana utrzymanie, więc o cóż więcej jej chodzi?...”

Pełni podziwu dla rozumku i spryciku młodocianej p. Janki, kończymy na dziś krótkim, ale jedynym oświadczeniem jakiegoś zatwardziałego wroga kobiet — p. M. Kelszewskiego z Poznania:

Powinien Pan być nie „Strapiony”, lecz „Uradowany”, że się Pan jednej babie pozbył i niech Pan sobie nie zwala na kark drugiej, bo dopiero Pan będzie na dobre „Strapiony”. To tak, jak wdowiec, który się drugi raz żeni, nie zasługiwał na to, że mu pierwsza żona umarła. Dziecko wyprocesować, wziąć starszą piastunkę do wychowania dziecka i gospodarstwa, i być szczęśliwym, że narazie Pan jest wolnym i panem swego życia bez kuli u no-

Strajk „kulisów polskich”

Od robotników - szewców otrzymujemy następujący artykuł:

Jeszcze nie przebrzmiały echa siedmiodniowego strajku „kulisów polskich”, szewskich robotników, którzy ubiegłego roku na wiosnę porwali się do walki o wyższe płace i higieniczniejsze warunki pracy, uzyskując podwyżkę plac od 50 gr. do jednego złotego na parze wykonywanego przez się obuwia, a już obecnie musimy powtórnie stanąć do walki, gdyż chciwi i zachłanni kupcy, producenci obuwia, przez owoych kilkanaście miesięcy wykorzystując słabość wycieńczonych głodem i walką robotników szewskich do minimum obniżyli nam nasze zarobki.

Wykwalifikowany rzemieślnik, pracujący po 15, 18 i 20 godzin na dobę, spadł na samo dno nędzy, uzyskując za swoją krwawą i niewdzięczną, wyczerpującą pracę po 1,50 gr. do 3 złotych na dobę. Apetyt kupców i wszelkiego rodzaju producentów obuwia zepchnął robotnika polskiego poniżej zarobków osławionego kulisa chińskiego. Bo gdy ten ostatni zarabia na godzinę najmniej 2 centy, czyli przopuszczalnie groszy piętnaście, to robotnik szewski, ów najbardziej na kuli ziemskiej wyciskiwany proletariusz, dzisiaj zarabia 10, 8 a nawet i 6 groszy na godzinę usilnej i bynajmniej niełatwej pracy.

Dziś w każdym mieszkaniu robotnika szewskiego gości i włada jedynie czarna rozpacz i bezgraniczna nędza. Nie płacimy komornego, pożera nas gruźlica, nie możemy pozwolić sobie na żadne rozrywki i potrzeby kulturalne, ponieważ do słownie nie dają nam zarobić na suchy kawałek chleba. W

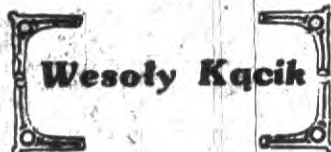
tych warunkach postanowiliśmy obecnie przeciw swej bezgranicznej nędzy, niemiłosiernemu wyzyskowi ponownie żywiłowy protest, zerwaliśmy się do walki w postaci strajku.

Moralni i fizyczni sprawcy strajku, owi zachłanni wyzyskiwacze, kupcy, i wszelcy inni producenci obuwia, ryczałtowo zjadający nam naszą krew, ani na chwilę nie chcą tego zrozumieć. Wyznaczoną przez Inspektora Konferencji delegatów robotniczych i kupieckich zerwali, a właściwie odroczyli, chcąc za grać na zwłokę, sądząc, iż padający z głodu strajkujący robotnik szewski załame się i powróci do pracy na tych samych to jest przedstrajkowych, albo i gorszych warunkach.

Kupcy obuwiani sprzyjęli się na nasze życie. Sami zarabiają kolosalne sumy na wyprodukowanym przez nas obuwiu, nam natomiast nie chcą przyznać praw do minimalnej egzystencji. Wszak o ile produkcja jednej pary obuwia wraz z cholewkami i podszewkami oraz tak nędznie opłacaną robocizną kosztuje zaledwie 7, ewentualnie 8 złotych, producenci obuwia pobierają od klientów 12, 15 a nawet 20 złotych. W większości wypadkach na jednej parze pantofli męskich czy damskich zarabiają 300%!!

Podając niniejszą relację do wiadomości szerokich sfer robotniczych i pracowniczych wzywamy o moralne i materialne poparcie walczących o swój byt robotników, tych wyzyskiwanych do tysiącznych potów tak zwanych „kulisów polskich”.

Wzywamy, abyśmy mogli swój strajk doprowadzić do zwycięstwa, a tem samem bodaj minimalnie podnieść swoje warunki życiowe.



SPRAWIEDLIWI WYROK

Kilka dni temu poznałem bardzo sympatycznego Turka. Długo rozmawialiśmy ze sobą. Opowiadał mi o zwyczajach i obyczajach ich kraju, a między innymi opowiedział mi historię z dawnych bardzo lat, która pewnie jego prapradziadkowi się przytrafiła.

Assan Dursun był młodym i pięknym mężczyzną, ale miał sto kroć razy od siebie piękniejszą żonę Fatmę, którą tak ukochał, że mimo, iż prawo Mahometa zezwalało mu mieć żon kilka, on jedną ją tylko miał przy swoim boku.

Sród ciszy, kwiatów i słodkiej miłości płynęło im życie jak sen tak, że zdało im się, iż nie są na ziemi, a w raju Mahometa spędzają swój żywot.

Allah był łaskaw dla nich. Piękną, czarnooką Fatmę powiedziała swemu mężowi słodkim i upojnym, jak nektar, głosem:

— O, Assanie kochanku mój, mężu, władco i panie, za miesiąc kilka ojcem zostaniesz, a ja będę matką.

Uradował się wielce, a niepomniernie przytem małżonek czarnookiej kobiety. Był szczęśliwy, nie przezuwając, co Allah mu gotuje.

Oto pewnego dnia wyszła Fatma na gwarne i rojne ulice miasta. W pewnej chwili, biegnący szybko młodzieniec, imieniem Ali potrącił tak silnie biedną kobietę, że ta upadła. Skutek tego był straszny. Fatma przedwcześnie pozbyła się dziecięcia.

Jak tylko Assan dowiedział się o tem zapłonął strasznym gniewem.

— Ha, odpowiesz mi za to — zawołał — o, Ali, przed obliczem naszego sędziego, samego wezyra!

Nazajutrz znaleźli się oba, przed surowym sędzią.

Wezyr wysłuchał w skupieniu skargi nieszczęśliwego męża, po drapał się w łysinę i zapytał:

— Assanie! Azaliż twoja żona jest młoda?

— Sam kwiat — odparł zagardnięty.

Wezyr podrapał się teraz w plecy i jął przerzucać nerwowo kartki koranu — księgi praw wyznawców księżycy.

— Ali! Przynajmniej się wskaż do popełnionej winy?

— Tak, wielki wezyrze i sędzio — rzekł winowajca.

— Dobrze więc, Fatmę, dzięki tobie, spotkał nieszczęśliwy wypadek, wysiłki i trudy Assana przysły na marne... A w koranie na pisane jest:

„Ktokolwiek komu krzywdę wyrządził, skazany być musi na naprawienie tej krzywdy”.

Skazuję cię więc, o Ali, na zabranie do domu swego Fatmy na tak długo, aż będziesz mógł ją oddać Assanowi, w takim stanie, w jakim była w krytycznej chwili...

Widzę jednak, że nieświetnie wyglądasz i nie jesteś bogaty, a w koranie napisane też jest:

„Jeśli winny, z jakichkolwiek względów, wyrządzonej krzywdy naprawić nie może, krzywdę tą winien powetować sędzia”.

Assanie dziś wieczór czekam na twą młodą małżonkę Fatmę. Odejdźcie w spokoju.

Niech Allah ma was w swej opiece.

Opowiedział wiernie tak, jak naprawdę było.

SHANBIONA

13) Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej kresowianki

— Eee... gniewasz mnie twoją udawaną obojętnością. Niby nic nie rozumiesz, niewiniątko ty moje!... Bardzo cię proszę, nie rób ze mnie warjatki. Wiesz, ile Helenka ma lat... — powiedziała hr. Amelja.

— Zda się, że dziewiętnaście... — rzekł Kotwicz.

— A więc myślisz, że dziewczyna w tym wieku nie może się zakochać w młodym inteligentnym człowieku, miłym, przystojnym... — Oczywiście, że może... — I że jednocześnie nie może powstać w mózgu tego profesorka myśl, że wartoby całnąć tę pannę, najbogatszą dziś jedynaczkę w całym kraju, aby móc bez troski poświęcić się swym studjom naukowym, jak mój braciszek?...

— No, no... Co też cioteczka mówi? Hrabianka Mohucka wyszłaby za syna młynarza? Ależ to byłby koniec świata... — Dziś takie czasy, że wszystko możliwe... Zresztą, chodź ze mną. Ujrysz na własne oczy. Pokażę ci, jak te gołąbki czule gruchają. Jeżeli rzeczywiście chcesz się ożenić z Helenką, jest najwyższy czas, abyś powiedział swoje ważne słowo. Umyślnie cię tu pociągnęłam.

— Więc aż tak zależy cioteczce na tem małżeństwie? — Bardzo. Jestem opiekunką Helenki. Muszę spełnić ostatnią wolę jej rodziców.

— Rodzice Helenki mnie nie znali. Nie jestem materialem na dobrego męża. Gdybym był opiekunem Helenki, nie wydałbym jej za siebie.

— Wiem wszystko... — Wolność cenię nadewszystko.

— Mój drogi! nie oczerniaj się tak zbyt. Jesteś niegorszy, niż inni młodzieńcy z naszej sfery. Poza tem masz jeszcze jedną zaletę... — Jaką? Ciekawym... — Wszystkich tak dalece wyprzedziłeś w hulankach i kochankach, iż z pewnością już będziesz musiał niedługo się ustatkować. I to zanim jeszcze zdążysz zjeść resztki majątku.

— Tak, to możliwe... — Zresztą, postaramy się tak zredagować intercyzę aby w tej umowie przedślubnej nałożyć pewne hamulce na twoją rozrzutność. Wasze połączone posiadłości pozwolą wam prowadzić królewski tryb życia. Bedziecie mieli wspaniały pałac w Warszawie, możecie przyjmować, wydawać wspaniałe bale, rauty... Już ja się tem zajmę... — Jeżeli już cioteczka tak pragnie... — Mam duży wpływ na Helenkę. Wytlumaczę jej, że szczytem marzeń panny z jej sfery jest małżeństwo

z tobą, młodzieńcem zamożnym, z najwspanialszego rodu, poza tem bardzo wyrozumiałym i pobłażliwym, który, sam ceniąc wolność, nie będzie jej również krępował, zdręczał zazdrością, ograniczał w wydatkach... — Tak, na to wszystko Helenka będzie mogła liczyć w całej pełni. Oczywiście pod warunkiem wzajemności... — Ach, ty łobuzie!... — odparta z uśmiechem hrabina Amelja, uderzając Kazimierza pieszczotliwie po ramieniu... — Ale, ale... Może profesor się na to nie zgodzi, on, człowiek poważny, starej daty?... A przecież on też jest opiekunem, a nawet głównym opiekunem Helenki. — Mój brat? To go nie znasz. Jest tak pochłonięty sprawami nieba, że nic nie wie, co się dzieje na ziemi. Owszem, bardzo kocha Helenkę, ale w dziedzinie opieki robię wszystko, co mi się podoba. Narazie jeszcze festem u steru wszystkich spraw, ale uprzedzam: widzę, że w Helence już kiełkuje zaraza. Trzeba ją zniszczyć w zarodku, bo jeżeli nie... kto wie? Nie ręczę za skutek, umywam ręce... — Kotwicz zamyslił się. Jeżeli się odrazu zaręczy, wieść o tem lotem błyskawicy rozejdzie się po okolicy, a wtedy dopiero wyjdzie w oczach Lusi na totra. I tak źle, i tak niedobrze... — Już trochę zły, zapytał Amelję: — Jeżeli uważasz, cioteczko, zbliżenie Helenki z młynarczykiem za szkodliwe, dlaczego pozwalasz im się tak wciąć widywać? — Spróbuj nie pozwolić! Jest jej towarzyszem zabaw dziecińczy. Mohucy patrzyli na to przez palce. Nie mogą jej zabraniać tego, na co pozwalali rodzice. Ale, mówię ci, to perła, anioł — nie dziewczyna... Śpiesz się i bierz ją... Trzymam ją dla ciebie i strzegę, jak oka w głowie... — Bardzo dziękuję... — Ale swoją drogą, postaraj się ją uczynić szczęśliwą... Nie rób jej przykrości... Bo ja cię znam... — O, nie przesadzajmy!... Niech się cioteczka nie obawia... — Nie obawiam się, ale musisz się zdecydować szybciej. Wóz albo przewóz. Tak albo nie. Bo poszukam dla niej kogo innego. — A, fe... A, nie... A broń, Boże... Jakże można, cioteczko? — mitygował ją Kazimierz. — Patrz i słuchaj — szepnęła mu, pokazując za krzakami Helenkę z Jerzym. — Szpiegować zakochanych? Podśluć ich? A, fe... A, brzydko!... — Nic znów tak straszego...

— Zato można się czasami z takich rozmówek czegoś straszego... dowiedzieć... — Dajże spokój!... Nie o Helence!... Jest czystsza niż woda kryniczna... Jej przeszłość jest ponad śnieg bielejsza... — Kazimierz ujrzał z za krzaków Helenkę. Była to dziewczę smukłe i jakby wątłe. Szczupła i mizerna, miała w oczach smutek sierot, dzieci wychowanych nie przez rodziców, lecz przez opiekunów. Nie była może olśniewająco piękna, ale miała w sobie tyle anielskiej słodyczy, że niesposób było oprzeć się jej urokowi, zwłaszcza tęsknemu smętkowi jej szafirowych oczu, dającym moc wyrazu jej twarzyczce o rasowych, rzeźbionych rysach... — Romocki mówił: — Będę już, niestety, musiał iść. Późno się robi. — I jutro już pan jedzie do Warszawy, panie Jurku? — Tak... — A przecież teraz, kiedy pan już właściwie jest doktorem, mógłby pan zostać u nas... — Cóż kiedy mi to nie wystarcza... Daję wyżej... Pragnę profesury... — To pewno bardzo trudna sprawa... — Oczywiście, ale... cierpliwością, a pracą... — ...ludzie się bogacą... Ale panu przecież nie o to chodzi, o ile pana znam. Ja też wolalabym ponad wszystko na świecie ciche spokojne życie na wsi... — Pani jest kobietą. Ja — co innego. Pragnę zdobywać... Poza tem muszę trochę się zapomnieć... — Czyżby pan miał jakie smartwienia? — Nie... Może nie tak się wyraziłem... Ale przy pracy czas mi szybciej mija. Za parę lat może wrócę... Może się nawet osiedle tu... ale wątpię... Zresztą, poco snuć plany?... Pani przecież wie: chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi... Tak, tak, hrabianko... — O, jak mi pan będzie od hrabianek wymyślał, zacznę panu — od doktorów. Wogóle nie wiem, dlaczego właściwie ostatnio już nie jesteśmy „na ty”, jak za czasów dziecięcych... — Nie mam prawa. Póki pani była dzieckiem, mogłem sobie na to pozwolić... Teraz jużby to nie wypadało... Nie umiałbym... Ale pani może mi mówić, jak pani uważa... — Nie, no... już więc i ja nie mogę. Ale mniejsza o to... Napisać mi pan kiedy? — Niby mógłbym, ale co będę pisał? O tem, jak krają trupy?... — Dalszy ciąg nastąpi.

LDAM TY-SKI

Mściciel

W walce ze światem przestępców

VI

— To w tym domu jest agencja handlowa pana Szydłowskiego? — Aha... — Srebrna dwuzłotówka powędrowała do ręki dozorca. — Czy może mi pan dać parę informacji o panu Szydłowskim? — Stróż poskrobał się w głowę. Nowa dwuzłotówka przewyciężyła skrupuły: — Ano, czemu nie i tak nic złego na niego bym nie powiedział... Wynajął lokal już blisko od dwóch lat, płaci regularnie, tylko ta agencja to mu wiele chyba nie przynosi. — Wygląda na bogatego? — To chyba ma skądinąd. Bo to ani urzędników niema, ani klientów nie przychodzi, poczty to też rzadko coś skąpie i sam pan Szydłowski rzadko przychodzi. Czasami to z nim przychodziła jedna młoda paniusia, bliźni, niezłego sobie, tylko, że ta ruda... Ale ja tu kłituis - daję, a o panu Szydłowskim nic więcej nie wiem... — Znalazłszy się na ulicy, Bobro

wicz odetchnął głęboko — brakło mu powietrza. — Więc ta „agencja” była tylko dla pozorów, dla zmylenia... Ach, czemuż on tego wywiadu nie przeprowadził onegdaj, zamiast dać się znów oszukiwać Szydłowskiemu? Wszystkie się zawczasu wyjaśniło. — Basiaby była w domu, a tak — Bóg wie, gdzie ona jest. — Jakiś rosty, barczysty mężczyzna przyglądał mu się z politowaniem. — Panie Bobrowicz, niech pan wraca lepiej do Parzeńca. — Kto pan taki? — Nieznajomy ukłonił się: Aspirant Motyka, do usług. Niech pan sobie głowy nie lamie — niech pan wraca do domu, powtarzam. — Ale moja córka... — jęknął zrozpaczony ojciec, w rozterce nie zwracając uwagi na dziwną wszystkowzroczność napotkanego. — Pańska córka się znajduje. O, nadchodzi właśnie tramwaj, który pana zawiezie na dworzec. Proszę, niech pan walada. Moje uszanowanie.

Sam nie wiedział jak, popchnięty muskularną ręką Motyki, pan Stefan znalazł się w tramwaju, który po chwili ruszył. Pan Stefan obejrzał się za siebie, ale policjanta już nie było widać. — Przy dworcu Bobrowicz wysiadł, ale nagle schwycił go wyrzuty sumienia: więc on będzie sobie spokojnie siedział w Parzeńcu, a tu jego jedynaczka nie wiadomo gdzie się znajduje, może jej coś grozi!... — Zatrzymał się przy stacji taksówek i walczył sam z sobą. W pewnej chwili poczuł na sobie czyjś ironiczne spojrzenie. Był to szofer jednej z taksówek. Widząc, że Bobrowicz nań patrzy, odwrócił głowę. Potem znów spojrział w stronę Bobrowicza, czy ich się spotkały, szofer uśmiechnął się i mruknął porozumiewawczo okiem. — Bobrowicz zbliżył się odruchowo do auta. Postanowił wrócić do miasta, zatrzymać się w jakimś hotelu i „szukać” Basi. — Szofer nagle zdecydował się przemówić: — He, to była zaliwa!... Ale po panu już nic nie poznać... — Panu Stefanowi nagle rozwiłnitło się w głowie: — Czy to pan mnie przywiózł dziś z rana do Parzeńca? — A, poznał mnie pan? — Niesłychany traf chciał, żeby pan Stefan natrafił akurat na tego szofera! Ależ trzeba kuć żelazo, póki gorące! — Dokąd mam zawieźć szanownego pana?

Nagła myśl przebiegła Bobrowiczowi przez głowę: — Tam, gdzie wsiadłem dziś nad ranem. — Hehe, — uśmiechnął się znów szofer. — Ta ruda panu mocno siedzi w sercu... — Pan Bobrowicz zmarszczył brwi. — O, ja jestem dyskretny! Choćby z pańską żoną: czy ja tel co nisnałem o tej rudej panience, która mnie zawołała i kazala pana zawieźć do domu? — Pan Stefan skulił się w rogu siedzenia i natrzył przez szybę na przejeżdżane ulice. — W stronę kolonji Staszycy i zatrzymał się na placu. — Or i przyjechałiśmy. Nawet to przy tej latarni pan był oparty... — Dziękuję... — Gdy taksówka znikła za rogiem, pan Stefan rozejrzał się po placu. Właśnie w jednym miejscu była mała kawłarenka, z której można było obserwować cały plac i ulice nań wychodzące. — Usiadł przy stoliku koło okna, zamówił białą kawę i obserwował plac. Jedni klienci wchodziłi, inni wychodziłi. — on wciąż tkwił na swoim stanowisku, przy wystygłej kawie. Naraz, jakby się dotknął przewodu elektrycznego — przez plac przejeżdżało jasno - brązowe auto. — Pan Stefan rzucił kelnerowi złotówkę i wybiegł jak szalony.

Samochód skręcił w jedną z przecznicy. Gdy pan Stefan dobiegł do rogu, zauważył, że samochód stoi przy eleganckim, parterowym domku. Zwolnił kroku i podszedł do drzwi. — Pomyślał sobie, że jeśli tu będzie ktoś niezajomy, to przeprosi i powie, że się omylił. — Otworzyła mu drzwi owa ruda kobieta, która zauważył ubiegłego dnia przy „Łowiczańce”. — Przepraszam pana, — odezwał się Bobrowicz. — Chciał bym pomówić o pewnej, bardzo ważnej sprawie. — Czy to był porwy litości na widok jego zbiedzonej twarzy i niedownego głosu? Wpuściła go do wnętrza. Było bardzo elegancko urządzone. Szare tapety, szare dywany, szare obicia foteli i kanapy, stół z szarego czeczotu, taka sama piękna szafa, jedynie w kątach stały dwa wysokie wazony z ciemno - czerwonej porcelany, z bekami czerwonych róż. Było to niby skromne, a jednocześnie bardzo wytworne i na pewno bardzo drogie. — Stule panu, o jaka sprawę panu idzie? — odezwała się młoda gospodyni, zupełnie spokojnym głosem. Była bardzo przystojna. Włóczach miała to sama chłodną energię, co Szydłowski, w kącikach ślicznie zarysowanych ust esaila się jakaś goryczy.

W kłębach pary Poak i łaźnia

Kiedy w rozkosznym cieple pary naszych łaźni odświeżamy znużone ciało, myślimy z pewnością o wszystkim, tylko nie o królewskim pochodzeniu tego przybytku higieny.

Wydaćby się, bowiem, mogło, że odcienie lecznicze pary zostały ocenione najwyżej przed wiekiem. Lecz tak w rzeczywistości nie jest.

Zycie Sarmaty oddawna było związane z łaźnią. Z tych dawnych czasów wywodzi się przecież powiedzenie: sprawić komuś łaźnię. Dziś mówi się częściej „sprząć na kwaśne jabłko”, lecz nie stanowi to zasadniczej różnicy, gdyż skutek jest ten sam.

Jak dawniej wyglądała taka do kłliwa „łaźnia”? Otóż niezbyt ciężkie przewinienia, wyrażające się w przekroczeniu przez członków dworu, norm przyzwoitości w afektach, karane były ojcowską ręką króla.

Sam panujący był egzekutorem kar. We własnej łaźni chłostał winnego różgami, w myśl zasady — cierp ciało, kiedy ci się chciało.

Kronikarz ruski — Nestor pisał o tych czasach:

— Gdy przybył do krajów słowian, widziałem rzeczy dziwne, łaźnie drewniane, a w nich piece kamienne, które mocno rozpalają, zwlekają się do naga, polewają ciepłą wodą i winnikami ochluszczają, iż ledwo żywi wychodzą. Lecz wyszedłszy polewają się wodą zimną, która ich ożywia.

W roku 1376 Warszawa otrzymała pierwszą publiczną łaźnię, w której jeden dzień w tygodniu był przeznaczony na kąpiele bez opłaty.

Łaźnia ta stała przy zbiegu Połowa i Nowomiejskiej, a wewnętrzne jej urządzenie graniczyło w tych czasach niemal z luksusem.

Przypatrzmy się, jak ów luksus

Swego czasu zobrazowali w obszernym artykule rozpaczliwy stan sprawy uprzątnięcia śmieci w naszej stolicy. Obecnie postaramy się zapoznać naszych Czytelników z ostatnimi zdobyciami techniki światowej w tym zakresie.

Aby mogło istnieć racjonalne, higieniczne i udoskonalone uprzątnięcie odpadków, potrzebna jest współpraca wszystkich obywateli miasta, już bowiem w mieszkaniu musi się rozpocząć czynność pierwsza: segregacja śmieci, to jest wysypywanie do osobnego kubła śmieci gnijących, a do innego śmieci niegnijących.

Oczywiście, że i na podwórzu muszą się znajdować dwa śmietniki na wyżej wspomniane dwa gatunki śmieci. Instytucja, wywożąca śmiecie, opróżniałaby codziennie śmietniki podwórzowe, bacząc pilnie, czy nie wysypano śmieci gnijących do niegnijących.

Jest to ważne przedewszystkiem dlatego, że śmiecie niegnijące są najpierw sortowane, (gdź znajduje się w nich wiele rzeczy, z których można jesz-

wyglądał w 1376 roku, a więc bez mała 600 lat temu: Główne urządzenie stanowiły kamienie. One to rozgrzane, przy polewaniu wodą, wytwarzały kłęby pary, w której ludzie parzyli ciało, aby wywołać obfite pory.

Górnicy pisali, że jeden maże się tam gorzałką z mydłem, inny maścią od urazu, jeden woła „za lej”, a drugi rad, aby drzwi były otwarte.

Jak popularną była łaźnia świadczy o tem powstanie specjalnego cechu łaźniaków, który później padł pod obuchem czasu.

Przodkowie nasi cenili sobie wysoko łaźnię, stawiając ją na równi z miodem i karabelą.

Para konserwowała ciało, gorzałką i miód żołądek, a szablisko wrogów i sąsiadów w posłuchu trzymało.

Wszystkie te wydobycie ze śmieci

Korzyści ze śmieci

czę zrobić użytek), a później niejednokrotnie podlegają rozmaitym przeróbkom, które byłyby utrudnione, gdyby śmiecie były zanieczyszczone częściami gnijącymi.

W parze z tym postępowaniem idzie także i postępowanie w dziedzinie budowy wozów - śmietniczek i samych śmietników podwórzowych. Śmietniki te są wszystkie identycznego kształtu, a wozy-śmietniczek posiadają otwory, do których śmietniki podwórzowe szczelnie i dokładnie pasują.

Poza oczywistymi korzyściami higienicznymi (hermetyczne, często opróżniane śmietniki to śmierć dla szczurów!) musi także rzecz dawać również i spore zyski materialne, bo przedsiębiorcy prywatni, którzy się temi rzeczami często zajmują w Ameryce, płacą miastu dość duże sumy za udzielenie odpowiedniej koncesji.

Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim artykule, zrzucanie śmieci po wywiezieniu na pola, lub gliniarki jest nad wyraz nieostrożnym wspomaganiem szczurów, przez stwarzanie wprost idealnych dla nich warunków rozwoju. Jednak z tak wielką masą odpadków coś zrobić trzeba. Istnieje wiele metod nowoczesnego likwidowania śmieci wielkomięjskich.

Zasadniczo metodą najprostszą jest spalanie śmieci, ale naogół jest to metoda kosztowna i przez to mało ekonomiczna, trzeba bowiem do śmieci do dawać sporo węgla, aby chciały się spalić. Poza tem wogóle niektóre części śmieci nie palą się i powodują kłopoty, w rezultacie powiększając koszty.

W Warszawie istniał zakład spalania śmieci, jednak nieopłacał się i został zlikwidowany, jakkolwiek ciepło, jakie otrzymano przy spalaniu śmieci wystarczało na różne techniczne potrzeby (centralne ogrzewanie, pralnia, łaźnia i t. p.).

Znacznie ekonomiczniejsze (bardziej opłacalne) są zakłady, które ze śmieci niegnijących wysortowały osobno części metalowe, osobno papierki, materiały i t. p.

Wszystkie te wydobycie ze śmieci grupy przedmiotów, niegdys użytko-

wych, idą do fabryk, które części metalowe użytkują nanowo, jako metal, papieru używają jako surowca do wyrobu grubszych tektur i t. d.

Teraz zkończymy do części gnijących w śmietnikach domowych.

Otóż te części gnijące, to przeważnie odpadki od naszych pokarmów.

Rzecz prosta, że w takich odpadkach musi się znajdować ogromna ilość tłuszczów i innych składników pokarmowych, dobrych dla zwierząt. Otóż mądra eksploatacja tych odpadków pozwala nie tylko na usunięcie olbrzymiej masy cuchnących śmieci z wielkiego miasta, ale jeszcze zapewnia duże zyski materialne. W Ameryce istnieją fabryki gliceryny, nitrogluceryny i tłuszczów mleń szlachetnych (do wyrobu mydła i t. p.), które „zerują” wyłącznie na śmietnikach wielkomięjskich, a miasto Milwaukee w Stanach Zjednoczonych A. P. posiada świniarńnię, kładącą cztery tysiące świń, pasionych wyłącznie pokarmami, otrzymywanymi drogą przeróbki gnijących śmieci z tego miasta.

Również i drob można karmić pokarmem „pośmietnowym”.

Rzecz prosta, że magazynowanie śmieci gnijących musi się odbywać w ten sposób, aby powietrze nie było za truwane. Otóż istnieją specjalne, t. zw. kompostarnie Beccariego, które pozwalają na gromadzenie śmieci gnijących, nawet w śródmieściu i w dodatku w ten sposób, że nikt w sąsiedztwie nie poczuje zjeź woni. Dzieje się tak dlatego, że w tych kompostarniach, t. j. komorach, śmiecie gnijące są zamknięte hermetycznie, a odpływ powietrza odbywa się przez filtr torfowy, który zatrzymuje zapachy.

Śmiecie gnijące zostają zalane w takiej komorze ściekami i w krótkim czasie zaczynają fermentować, przyczem giną bakterie, a po miesiącu i przykry zapach. Cafeł fermentacji towaru przy podniesieniu się (samoczynnie!) temperatury wewnątrz śmieci do 40 — 50 stopni, co już jest zbyt wielkim upałem dla much i szczurów.

W rezultacie otrzymujemy doskonały pokarm dla świń i drobiu, absolutnie w dodatku nie śmierdzący.

Ponieważ takich komór można stawiać dużo, w różnych dzielnicach (nawet w śródmieściu, bo nie cuchną) przeto pozwalają one na szybkie, czyste i sprawne opróżnianie śmietników podwórzowych, co w tak wielkim mieście, jak nasza stolica jest nader zdrowotnym.

O estetyczną stronę wydawnictw podręczników

Koła rodzicielskie najszerzej warstw z wielkim uznaniem powitały inicjatywę Ministerstwa W. R. i O. P., zmierzającą do obniżenia cen podręczników szkolnych. W obecnej sytuacji jest to kwestja tem bardziej na czasie, że w związku z reformą szkolną w klasach, w których obowiązują nowe programy, dzieci musiały dokupić nowe podręczniki, ewentualnie nowe, zmodyfikowane wydania podręczników dawnych.

Niestety intencje Ministerstwa i życzenia ogółu nie we wszystkich wypadkach spotkały się z zrozumieniem księgarzy - wydawców. Niektórzy z podręczników wypuścili w świat podręczniki, wydane niedbale, nieestetycznie i na możliwie najgorszym papierze, opierając kalkulację zarobków nie na masowości sprzedaży, lecz na obniżeniu jakości wydawnictwa jako książki. Podkreślić należy, że sprawa ta w dzisiejszych czasach jest o tyle bardziej niemym grzybem, że dziecko polskie przywykło już do takich wydawnictw obrazkowych, do podręczników opracowanych starannie pod względem graficznym, do „Piomyka” i „Piomyczka”. Szata zewnętrzna książki, z którą dziecko, codziennie obcuje, jest kwestja zbyt ważną pod względem wychowawczym, aby można było przejść nad nią do porządku dziennego.

Dziecko polskie może być odpychane od książki, jej niemilą szatą zewnętrzną. Musi ono mieć ułatwienie ukończenia książki!

Świecący termometr

Termometry zwykłe, pomimo wszystkich swoich zalet, posiadają jedną wadę: często zdarza się, iż trudno odczytać wysoką temperaturę. Cienki słupek rtęci nie odbija się dość wyraźnie od tła i oko nie może odhaleć cyfry i podziałki, przy której rtęć się zatrzymała. W Niemczech pewna fabryka termometrów zastosowała w tym celu fiuniaturowy emalowany reflektor, osadzony w termometrze tak, aby światło, odbijające się od niego, padało na rtęć; a że reflektor zabarwiony jest na czerwono, przeto jego refleks świetlny zabarwia na czerwono słupek rtęci, który wyrysowuje lepiej temperaturę.

IKS.

W cztery oczy Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Wackowi z Ustronia.

List Pański przeczytałem z wielkim zainteresowaniem i w razie potrzeby służyłbym Panu adresem lekarza, który Pana wyleczy z tych dolegliwości. Uważam je, zresztą, za raczej duchowe, niż cielesne. Oczywiście, że błędy młodości odegrały tu pewną rolę, ale nie tak wielką, jak się Panu zdaje. Było, zapewne, tak, że Pan przy pierwszym przykrym wypadku odrzucał się bardzo zmartwił, przypisując to owym błędom, a to mogło stać z zupełnie innego powodu, jak na przykład — że zbyt wielki przejęła się Ma Pan nasileny dowód, że po tem nieco się poprawiło, a jeżeli niezupełnie, to tylko dlatego, że Pan przytem najniepotrzebniej myślał o tych przykrych wypadkach, a to właśnie, (te myśli), znów psuje Panu wszystko.

Trzeba więc zapomnieć o tem raz na zawsze, a wtedy zło samo nierzchnie. W takich razach najważniejsze — nie upadać na duchu. Co do tego zaś, którą z niewłaściw ma Pan wybrać — niech Panu podpowie serce. W każdym razie niech Pan nie będzie taki do siebie uprzedzony i zahierając się do rzeczy (ka-

dej wogóle w życiu) proszę sobie powiedzieć: „Muszę się udać”, a wtedy z pewnością się uda. Bo jeżeli ktoś przystępuje do czegośkolwiek z lękiem, że będzie źle, to przeważnie już źle bywa...

P. H. W. z Pragi

Jest, jak pisze „w strasznej sytuacji i nie może sobie sam poradzić”, prosi więc o pomoc w sprawie, która tak opisuje: „Jechałem tramwajem Nr. 5 z Pragi na Wolę i, co najokropniejsze, ujrzałem w wagonie śliczną blondynkę o niebieskich oczach (oby Panu nigdy w życiu gorsze „okropności” nie spotykały — życzy Panu z głębi serca cała nasza Redakcja), która wzbudziła we mnie nigdy do tychczas nieznaną mi uczucie — miłość. Wsiadła przy Młynarskiej. Wskoczyłem również i szedłem za nią aż do Żytniej. Nie mogąc dłużej milcząc przyglądać się jej zgrabnej figurce, podszedłem do niej i zapytałem: „Czy mogę pani towarzyszyć?” Odpowiedziała mi dość ostrym tonem: „Na ulicy znajomości nie zawieram”. Jakież było moje rozczarowanie! Ze wstydem musiałem wrócić.

Boże, jaki miała wdzięczny głosik! Ile było w nim dobro-

ci! Wierzę mi, drogi Redaktorze, że choć mam już 30 lat, nigdy w życiu jeszcze nie kochałem. Jestem samotny, rodzice mi pomierali dość wcześnie, zostawiając spory majątek. Opijamy we wszystko, lecz cóż mi z tego? Nikt i nic nie zostawił mi mojej nieznannej ukochanej. Nie wiem, co robić, żeby ją jeszcze kiedy spotkać. Jeżdżę teraz umiślnie codziennie niaćka, wysiadam bez najmniejszej potrzeby przy ul. Młynarskiej i szukam jej, bo wiem, że powinna jeździć w dzień, ponieważ wtedy nosła zawinięty ohiad i dązała do pracy.

Nie mając innego wyjścia z mojej rozpaczliwej sytuacji i nieutulonej tęsknoty, zwracam się do Ciebie, Redaktorze z prośbą o wydrukowanie mojego listu, bo nasze najukochańsze z pism jest jedyną nićką, łączącą mnie z moją ukochaną. Widziałem w tramwaju jak jej piękne oczęta były zatopione w tak bardzo wzruszającej powieści p. t. „Shańblona” która czytała z tak wielkim przeżyciem. Jakby nic innego dla niej w owej chwili nie istniało. Przeczytała więc z pewnością również mój list i może zechce jednak spotkać się ze mną.

Chciałbym tylko wiedzieć jedno — czy wolno mi ją kochać. Spodziewam się, że takie śliczne dziewczętko już nieleden pokochał. Redaktorze, nie daj mi marnie ginać... Pomóż, bo stracisz najwierniejszego z czytelników, który bez owej ślicznotki życia sobie nie wyobraża. Bez niej czeka mnie tylko zimny grób”.

Ratujemy Pana, jak możemy, drukując Pański żalony zew. A na pytanie, czy wolno kochać, odpowiem słowami piosenki filmowej: „Każdemu wolno kochać, bo miłość święte prawo, bo kocha się sercem, a każdy je ma...” Powodzenia!

P. EH

hynajmniej nie radzę rozstawać się z jej „bóstrwem”. Kochajcie się nadal na zdrowie! Z tym pierwszym postąpiła Pani, co prawda, bardzo brzydko i źle, ale widać niema tego złego, co by na dobre nie wyszło, skoro dzięki rozejściu się z tym niedoszłym narzeczonym, poznała Pani swoje „najdroższe skarbiatko”. Kochajcie się, nie dajcie się i daj Wam, Boże, dużo szczęścia!

P. Zorika.

wraz z p. Kubą zechcą taskawie przyjąć wyrazy mojego najgorętszego uznania. Miłość Wasza jest wyjątkowo piękna i szlachetna, zasługuje w całej pełni na utrwalenie jej węzłem małżeńskim. Tragedja Wasza wzruszyła mnie do głębi. Jestem całym sercem z Wami. Sił ni Waszem światem uczuciem.

nie zważajcie na nic i dajcie niezłomnie do ślubu, choćby wbrew całemu światu.

Z całego serca życzę Wam zwycięstwa oraz najszczęśliwszego znalezienia się przed świętym ołtarzem kościelnym, a wzniosły hymn „Veni, Creator” niechaj rozbrzmiewa Wam uroczysto, zwiastując wnie, szcześliwych dni.

P. Renia K-wska z al. Ujazdów skiej

Żali nam się: „Mam lat 19, jestem jasną blondynką, podobno niebrzydka, bo chłopcy licznie ubiegają się o mnie. Przed trzema laty poznałam chłopca ze szkoły malarzkiej, którego pokochałam tak gorąco, że przesłonił mi sobą cały świat. Twierdził, że mnie również kocha i że nie ujrza go nigdy z inną. Upojona szczęściem miłosnym, byłam jego sercem i ciałem. Wnet potem wszakże oświadczył mi, że pokochał inną z Woli, bo i on tam mieszka. Ja jednak nie przestaje tęsknić dniami i nocami za moim. Zgmiśnij i proszę o radę, jak postępować dalej”.

Jest taka piosenka: „Najniekniejsze są dziewczęta z Woli”, nie więc dziwnego, że Zgmuś przejął się patriotyzmem dzielnicowym i przeniósł robotniczą Wolę nad hrabiowskie aleje Ujazdowskie. Najlepiej — odplacić mu pięknem za nadobne. Gdy się o tem przekona, może wróci. A jak nie, niech się na Woli, gdzie woli, a Pa ni niech się innym pocieszy.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Czechosłowacja - Polska 41¹/₂:37¹/₂ Bieg kolarski dookoła Polski

Slaby wynik Heljasza — Kucharski wygrywa bieg 1500 metrów Stefański zrezygnował — Prowadzi bieg Olecki

(m.) Siódme z kolei między- państwowe zawody lekkoatle- tów Polski i Czechosłowacji już pierwszego dnia rozpoczęły się pod kiepskimi horoskopami.

Na kilkanaście minut przed rozpoczęciem meczu spadł rzę- sisty deszcz, który spowodował, że bieżnia znacznie rozmiękla. Poza tem na boisku hulał wiatr i chwilami miało się wrażenie, że porwie na swych lotnych skrzydłach i zawodników. Szczę- śliwie obeszło się bez tego nad- programowego punktu. W trak- cie zawodów pogoda jakoś usta- liła się i nawet w pewnym mo- mencie słońce wychyliło się z za- chmur.

Poziom zawodów naogół mier- ny. Na wyróżnienie zasługuje tyl- ko wyczyn Czecha Mali, który uzyskał 65 mtr., ustanawiając w ten sposób nowy rekord Czech. W innych konkurencjach osiąga- no wyniki przeciętne.

Bezspornie najgorzej spisał się Heljasz, który w kuli uzyskał 14 mtr. 98 cm. Dobrze wypadł de- biut Kucharskiego, który choć na 1500 mtr. osiągnął ponad 4 min., wykazał, że jest w chwili obec- nej na tym dystansie najgroź- niejszym rywalem Kusocińskiego.

Najlepszym punktem progra- mu była sztafeta 4x100 mtr., w której zespół Polski znów wyka- zał, że „kwesja zmiany pałec- czek” jest dla nich jakąś zagad- ką.

Organizacja zawodów słaba.

Starter — fatalny. Wyniki: 100 mtr. Hejduk i Engel (C.); 400 mtr. płotki: 1) Kostrzewski 55.2 sek., 2) Maszewski; rzut kulą: Douda 15,63 mtr., 2) Heljasz 14 mtr. 98 cm., 400 mtr.: 1) Bini- kowski 50.2 sek., 2) Knenicky 50.2 sek.; skok wwyż: Pławczyk

i Zamis po 184 cm.; 1500 mtr.: 1) Kucharski 4:06:2, 2) Kuźmic- ki; rzut oszczepem: Mala (C.) 65 mtr.; sztafeta 4x100 mtr.: 1) Czechy 43.6sek, 2) Polska 44 sek. Po pierwszym dniu prowa- dzą Czesi różnicą 4 pkt. (41 i pół : 37 i pół).

Wczoraj rozegrany został dru- gi etap kolarskiego wyścigu do- okoła Polski na trasie Toruń — Ostrołęka (248 km). Był to naj- dłuższy etap wyścigu. Wskutek deszczu warunki b. ciężkie. Wyniki biegu: 1) Konopczyń- ski (Świt) 9:01:58, 2) Lipiński

(Skoda) 9:09:39, 3) Olecki (Le- gja) 9:21:02, 4) Korwin — Pio- łowski (WTC) 9:22:51, 5) Zie- liński St. (Orkan) 9:23:57, 6) Kołodziejczyk (Resursa Łódź) 9:23:58, 7) Igo (WTC) 9:39:31, 8) Zagórski (Jur.), 9) Kosior (Jur.), 10) Wasilewski (Świt).

Stefański potłukł się dotkli- wie i wycofał z biegu. Co do Ko- nopczyńskiego to podobno skró- cił trasę i został ma zdyskwalifi- kowany.

Po dwóch etapach prowadzi Olecki (Legja).

Defraudacja w W.O.Z.P.N.

Sytuacja finansowa w WOZZP od lat kilku jest wprost bezna- dziejna. Różnorakimi zmyślni- mi sposobami lata się „dziury”, byle tylko przetrzymać, byle tyl- ko utrzymać się na powierzchni. W tych warunkach z niecierpliwo- ścią, oczekiwano na wynik... ka- sowy meczów z Hakoahem wie- deńskim.

Rezultaty były zgoła pomyśl- ne: z dwóch meczów uzyskano czystego dochodu 5400 zł. które podzielono między Legję a

WOZPN. Kasa WOZPN. aż się zatrzęsała gdy w niej legły szeleş- czące banknoty i o miłym dźwię- ku 10 i 5-złotówki.

Gdy jednak przyszło do wy- konania zestawienia okazało się, że brak jest 1000 zł. W szere- gach WOZPN. wybuchł formal- ny popłoch. O kradzieży nie mo- gło być mowy, bo ostatecznie zło- dzieje warszawscy mają dobry wch i wiedzą, że w WOZPN. mogą tylko obłowić się... kartami

złogosz i blankietami na skła- dy drużyn.

Różne domysły doprowadziły wreszcie do wysnucia wniosku, że dokonano defraudacji. Ale kto? Ale jak? Ale kiedy? Nad te- mi pytaniami głowić się będzie dziś zarząd WOZPN.

A więc w ciągu bież. roku ma- my drugą defraudację w świecie sportowym. W pierwszej, smut- ną rolę bohatera odegrał „popu- larny działacz”. Czyż, a w dru- giej... Narazie niby niewiadomo.

Liga okręgowa a... Polonia

Gdy na łamach naszego pisma ukazała się sensacyjna wiado- mość o tworzeniu ligi okręgowej w Warszawie, ze wszech stron otrzymywaliśmy liczne zapytania. Stuznie dopytywano się, w ja- kim celu tworzyć ligę, skoro liga państwowa przyniosła ogólne fia- sko.

Tem nie mniej pewni działacze

prowadzili konspiracyjną działal- ność, efektem której miało być właśnie stworzenie ligi okręgo- wej. Sprawa ta w chwili obecnej jest niezmiernie aktualna. Chodzi bowiem o to, że jeśli Polonia stołeczna nie zdoła otrzymać a- wansu do ligi państwowej, wów- czas ze względów czysto „finan- sowych należy wprowadzić pew- ne zmiany, by skusić... publicz-

ność do przychodzenia na me- cze! Zmianą ma być liga okręgo- wa.

W wypadku jednak, gdy Polo- nja zdoła wedrzeć się do ligi państwowej, wówczas pomysły o tworzeniu pod - ligi zostaną za- niechane. Należy więc czekać na rezultat rozgrywek o wejście do Ligi.

Polonia -- Gwiazda 4:3 (3:2)

Na boisku Polonji drużyna gos- podarzy rozegrała interesujący mecz piłkarski z Gwiazdą. Fawo- rytem zawodów była oczywiście Polonia, ale okazało się, że przy- puszczenia jakoby Gwiazda była przeciwnikiem łatwym do po- konania — należą do rzędu nie-

istotnych. Coprawda już w pierwszych 10-ciu minutach Polonia prowa- dziła 3:0, ale było to raczej dzie-łem. bramkarza rezerwowego Gwiazdy, który niemal każdą pił- kę wypuszczał z rąk. Dopiero, gdy pozycję bramkarza zajął do-

skonały Wałach, gra się wyrów- nała, a nawet toczyła się przy przewadze Gwiazdy, która w tym czasie zdobyła 2 bramki.

Po pauzie obydwie zespoły zdobywają po jednym goalu i w ten sposób Polonia szczęśliwie wygrywa 4:3.

Sensacje z poza oceanu

Tragiczna porażka Wills — Sharkey pragnie wrócić na tron — Mecz Carnery z Baerem ola... filmu

Krótką, zwięzłą depesza po- wiadomiła ogół, że na teniso- wych mistrzostwach St. Zjedno- czonych, rozegranych w For- rest Hills została pokonana He- lena Wills (z męża Moody). Pogromczynią najlepszej teni- sistki świata była Helena Jac- obs.

Prasa amerykańska podnio- śła larum. I nic w tem dziwnego. Od wielu lat, od chwili, gdy z kortów usunęła się niezapom- niana „boska” Zuzanna Leng- len, Wills mocno dzierżyła ber- to pierwszeństwa.

Zdobywała pierwsze miejsca w takim piekle, jak Wimble- don, bez pardonu zabierała cen- ne puchary jako nagrody za zwycięstwa na licznych turnie- jach w Europie i poza oceanem.

Mało tego. Helena Wills na- żadnym meczu nie traciła ani- jednego seta! Nieraz najlensze kobiece rakiety świata usiłow- ały, nie myślarz rzecz prosta o zwycięstwie, wydrzeć choćby jednego seta. Były to jednak bez- nadziejne marzenia. Wills na- nowała niepodzielnie na tronie.

Na niedawno odbyłym tur-

nieju w Wimbledon, Wills, choć znów zajęła pierwsze miejsce, musiała jednak oddać dwa se- ty (!): jeden zagarnęła Round, drugi — Nuthall.

Po powrocie do Ameryki Wills została zbadana przez le- karza i wówczas, okazało się, że „dama pokerowa” (tak na- zywają Wills) jest chora.

Gdy jednak nadszedł dzień tenisowych mistrzostw St. Zjednoczonych, Wills, która już 7 razy z rzędu zdobywała ten tytuł, postanowiła znów, po- raz 8-my, sięgnąć po berło.

Wszyscy wierzyli, bo ktoś mógł wątpić, że Wills znów za- siadzie na tronie tenisowym St. Zjednoczonych.

W krytycznym momencie si- ly jednak zawiodły: Wills w trzecim secie, gdy Jacobs pro- wadziła 3:0 poddała się!!

Z tysięcznych pierś zgroda- dzonych tłumów wyrwał się ok- rzek zgrozy! Niestety, fakt stał się faktem: Wills, ciężko dysząc z wyczerpania, opuści- ła kort po raz pierwszy od lat 8-miu w roli pokonanej.

Sensacja poszła w świat, bu-

dzając wszędzie zrozumiałe zain- teresowanie.

Nie mniejszą sensację wywo- łało publiczne oświadczenie zde- gradowanego mistrza bokser- skiego świata, Jacka Sharkey'a, że znów wraca na ring.

Fakty tego rodzaju kronika bokserka notowała dość czę- sto, ale jak dotąd nikomu z tych którzy odeszli, nie udało się po- nownie odzyskać utraconego tytułu.

Fachowcy amerykańscy dość sceptycznie odnoszą się do pla- nów Sharkey'a i dają temu wy- raz w licznych artykułach.

Zdaniem ich Sharkey prze- kroczył już okres młodości i musi ponosić smutne konsekw- encje. Trudno, także bowiem jest prawo natury.

Sharkey — tak twierdzą o- gólnie — po ostatniej porażce z Carnera, winien był zrozumieć, że to koniec, że karjera skoń- czona, że niema mowy o po- wrocie na ring.

Jeśli bowiem nawet Demp- sey'owi nie udało się wrócić w pełni chwały na ring, cóż może zdziałać Sharkey, który w żąd-

nym wypadku nie dorósł „ty- grysowi”.

Sharkey musi ustąpić, a jeśli porwie się do boju czeka go tyl- ko jedno: klęska. Gwiazda je- go zbłąkała a młodość uciekła.

Dziś niepodzielnie panuje ol- brzym, okaz dzięki i prymityw- nej sily — Primo Carnera. Ten ostatni, jak się dowiadują, ma w najbliższym czasie rozegrać dwurundową walkę z Maxem Baerem.

Nie będzie to mecz o mistrz- stwo lecz dla... filmu. Okazuje się bowiem, że to co było nie- możliwe do przeprowadzenia dla najlepszych mameków, zrobili względnie łatwo filmow- cy, oczywiście za dość pokaż- ną sumę.

Mecz dwurundowy Carnera — Baer winien zdaniem pew- nych kół przynieść zwycięstwo Włochowi przez nokaut. Ale są i inni, którzy twierdzą, że wy- nik walki będzie remisowy.

Tak, czy inaczej, obadwał bokserzy grubo się obłowia, a wytwórnia również nie... stra- ci. A oto przecież szło.

Mc. Stanley.

Na kanwie dnia

Polska — Jugosławia

(m. g.) Jesteśmy znów w o- bliczu między państwowego me- czu piłkarskiego. Tym razem przeciwnikiem „repres. Polski” będzie silny zespół Jugosławji, legitymujący się na rynku eu- ropejskim doskonałymi wynika- mi.

Mimo to w historii spotkań z Polska, udało się Jugosławji tylko raz zwyciężyć i to w spo- sób mało przekonujący. By- ło to przed 10-ciu laty w Kra- kowie, a wynik brzmiał 2:1 dla gości. Polacy zato zwyciężali 3:1, 6:3 i 3:0.

Nie zapominajmy jednak, że działo się to wtedy, gdy nasi piłkarze byli istotnie w dobrej formie i rozporządzaliśmy dość składnie zmontowaną jedenast- ką.

Dziś sytuacja znacznie się odmieniła. Od roku przeżywa- my ciężki kryzys. Czolowe klu- by nie mają skryzystalizowanej formy i dlatego zapewne w kro- nice są notowane takie wyniki. Jak Ruch — Pogoń 5:1 i Pogoń — Ruch 7:1!! Poszczególne gra- cze również nie osiągnęli for- my, tak że zestawienie dobrej reprezentacji będzie ciężkim zadaniem dla kpt. zw. p. Katu- ży.

Wierzmy jednak, że wielka stawka meczu (o puchar P. Pre- zydenta), własna publiczność, własne boisko, no i przystaw- wa ambicja naszych repreze- tantów zdołają przelamać opo- rność Jugosławian i historia piłkar- stwa polskiego zanotuje now- e zwycięstwo.

Kto się zatroszczy o los bezrobotnych przed zimą

Z nastaniem pory, jesiennej no i niedalekiej zimy staje się znowu najwięcej aktualnym zagadnieniem bezrobocia.

Jeżeli rozważyć los bezrobotnych pracowników umysłowych dojdź trzeba do wniosku, że położenie tych ludzi jest daleko gorsze niż położenie bezrobotnego pracownika fizycznego. Składa się na to wiele względów, które niestety są decydującym czynnikiem w rozwiązaniu tej ogromnie ważnej a tak przykrej sprawy.

Kenjunktura doby obecnej wskazuje na to, że Państwo nasze stoi pod względem gospodarczym znacznie wyżej niż cały szereg państw zachodnich. Porównanie tych dwóch skrajności jakimi są, z jednej strony zadawalający stan gospodarczy Państwa, z drugiej bezrobocie wydawałoby się dość dziwne.

A jednak jest to fakt bezsporny. Ogromną przyczyną tego stanu jest niewątpliwie system rozdziału pracy.

Dzisiaj jest to już temat wprowadzie całkiem banalny, lecz nigdy nie wyczerpany. Przypomnienia godny dlatego właśnie, że zbliża się zima i los bezrobotnych szczególnie pracowników umysłowych staje się coraz więcej srogim.

Koniecznością chwili jest troska o byt bezrobotnych przed nadchodzącą zimą. Sposób jedyny. Wyzbyć olbrzymią część ludzi synekur, a pracę rozdzielić pomiędzy potrzebujących.

Niepoprawne postęпки włóścian

Ostatnio Sąd Grodzki rozpoznał cały szereg spraw o defraudację leśną na szkodę Nadleśnictwa Hożańskiego. Niema tygodnia, żeby Sady nie rozpoznały wielu spraw za kradzieże leśne. Przestępstwa takie są już

widocznie wrodzone naturze chłopa, szczególnie w okolicach obfitujących w lasy państwowe. Wieśniak uważa las państwowy jak jakiś bezpański majątek i nie bacząc na skutki hasa jak po własnej roli, niosąc wszędzie spustoszenie.

Wyrokiem Sądu skazani zostali Kazimierz i Stefan Jaśkiewicz, za kradzież mchu po 5 zł. grzywny, Szematowicz Nikodem na 7 dni aresztu i 20 zł. grzywny, za kradzież sosen.

Wszyscy ze wsi Zagórniki gm. Hoża, Piotr Kurlowicz z Plebaniszek za kradzież galezi na 10 zł. grzywny, Szymon Jaśkiewicz za kradzież 3 sosen na tydzień aresztu i 20 zł. grzywny, Adam Wojtukiewicz z Podjezierek na 5 zł. grzywny za kradzież galezi, Nikodem Domieluk za jedną sosnę 30 zł. grzywny, Roman Kazimierz za kradzież 8 sosen na tydzień aresztu i 20 zł. grzywny.

Między defraudantów leśnych wmieszal się grodnianin Nochum Rotkin, Jezucka 3, który również spróbował wyjechać do lasu oczywiście państwowego. Na pierwszy raz za dużo sobie pozwolił. Ściął 3 sosny i zaraz go złapali. Debiut ten całkowicie się nie opłacił, bo Rotkin skazany został na 2 tygodnie aresztu i 100 zł. grzywny.

We wszystkich wypadkach Sąd zasądził podwójną wartość drzewa i koszty sądowe. I czy to się opłaci skórka za wyprawę.

Najnowsze odkrycia na Starym Zamku

Obok odkrytych pierwszorzędnej wartości naukowej zabytków budownictwa średniowiecznego z cegły na Król. Zamku Starym w Grodnie, a mianowicie, t. zw. „teremu” książęcego z XII wieku i świątyni z XI w., w czasie robót ziemnych natrafiono na inny, całkiem nieznan zabytek budownictwa z drugiej połowy XIII wieku.

Jest to niezawodnie świątynia, wzniesiona z cegły o wymiarze zbliżonym do najdawniejszej płaskiej, z jedną absydą, półokrągłą w rzucie poziomym, a pochodząca z okresu przejściowego od stylu romańskiego do gotyku.

W gruzach znaleziono ułamki kilku głośników, czyli garnków akustycznych, które zachowały się jeszcze w murach świątyni na Koloży (XI—XII w.). Dekoracja zewnętrzna murów za pomocą gładów polnych o jednej płaskiej powierzchni, jakby miała być nawiązaniem do pewnej tradycji budownictwa miejscowego. Jednakże watek muru i zagadkowe łuki, jako też plan, przemawia za mocnym wpływem Zachodu.

Wiceminister Składowski przejechał przez Grodno

Wczoraj przybył do Wilna wiceminister spraw wojskowych, szef administracji armii gen. Składowski w towarzystwie płk. Nasnego, dyrektora departamentu intendatury. Wraz z nimi przybył do Wilna celem zwiedzenia III Targów Północnych delegowany przez szefostwo administracji armii rumuńskiej major Marinesko i przedstawiciel wojskowy Estonji.

Zjazd rybaków w Wilnie

W dniach 4 i 5 bm. odbędzie się po raz pierwszy w Wilnie jako stolicy rybacka słodkowodnego Polski, ogólnopolski zjazd rybacki którego zadaniem będzie skonsolidowanie poszczególnych zreszeń rybackich Rzeczypospolitej, a także omawianie różnych zagadnień dotyczących rybacka.

Na zjeździe tym szczególnie zostaną podkreślone postulaty rybacka wileńskiego, — gdyż wileńszczyzna pod względem hodowlanym, zarybieniowym i handlowym posiada jedną trzecią wód słodkowodnych całej Rzeczypospolitej. Wileńska produkcja rybna jest przeznaczona na całą Polskę, a konkurują z nią na rynku wewnętrznym importowane ryby: estońska i sowiecka.

Polska ze względu na rozbudowę sztucznych stawów zajmuje obecnie pierwsze miejsce w Europie i jest pod tym

względem samowystarczalna.

W dniu 4 września uczestnicy zjazdu o godzinie 10-ej rano zwiedzą pawilon rybacki, a o godzinie 4-ej p. p. odbędzie się w sali Śniadeckich U. S. B. obrady zjazdu. Dnia 5-go września odbędzie się wycieczka do jeziora Dżisna, stacja Dukszty. Na jeziorze odbędzie się próbną połów ryb i wycieczka motorówką na wyspę.

Zagadnienie rybacka powinno zainteresować miejscowe i okoliczne sfery rybackie, wszak pod tym względem grodzieńszczyzna również zajmuje poważne miejsce. Natomiast gospodarka rybna tak w rzekach jak i jeziorach wymaga gruntownej sanacji.

Wiele się mówi i pisze o stosunkach rybackich w jeziorach, tj. ośrodku bardzo ważnym jeśli chodzi o zagadnienie rybacka.

Pogłoski o nowem prawie małżeńskiem

Niektóre pisma stołeczne podały, że Ministerstwo Sprawiedliwości nadesłało do prezydium Rady Ministrów projekt prawa małżeńskiego, które miałyby być ogłoszone w for-

mie dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej. Projekt ten miałby przewidywać śluby cywilne i rozwody.

Pewna agencja prasowa zwróciła się w tej sprawie do miarodajnych czynników urzędowych, które kategorycznie zaprzeczyły powyższemu informacjom prasowym.

Nowa Sekcja Kolarska Zw. Strzeleckiego

Kompanja Związku Strzeleckiego przy Państwowej Fabryce Wyrobów Tytoniowych zorganizowała sekcję kolarską w sile 60 ludzi. Należy nadmienić, że w tym celu zakupiono 50 nowych rowerów w Firmie Starowski w Grodnie. Po otrzymaniu całego kompletu maszyn kompanja zorganizuje jeszcze w roku bieżącym zawody kolarskie kompanijne.

Smaczne i zdrowe obiady dla smakoszy

Pełną gwarancję za świeżość produktów tak mięsnych i jarskich znajdują smakosze, w znanej od wielu lat kuchni domowej przy ul. Witoldowej 22 m. 1.

Kupujcie wyroby krajowe!

Znana dyplomowana SZKOŁA TAŃCÓW Z. REJZERA przy ul. Brygidzkiej nr. 19

Uczniowie są przyjmowani w kompletach i pojedynczo. Najmłodniejsze tańce według najnowszego systemu. Przebojowy taniec Paso-double. Wpis codziennie od g. 2 ppół. do 9 w. w kancelarji szkoły.

Do Rodziców!

Szkolny Rok Nadszedł
W obecnych tak ciężkich czasach każdy może zaoszczędzić, kupując wszystkie potrzebne artykuły, jak: Podręczniki szkolne nowe (używane z rabatem 50%); przybory szkolne, kreślarskie, materiały piśmienne, teki, tornistry płócienne i skórzane po cenach fabrycznych tylko w Księgarni **E. IBERSKIEGO** Dominikańska 29. przy każdym zakupie dodajemy bezpłatne bogate premje 19

Kino „PALACE”

Orzeszkowej 14 Wstęp od 35 gr.
J. Doliwa, A. Rożański H. Rydzewski
w wojennym filmie polskim **KU CHWALE OJCZYZNY**
Nadprogram: **Harry Peel** w filmie p. t. **Zemsta szaleńca**
Nocny dyżur apteki: Dziś: Apteka Farna Plac Batorego 8. Tel. 297.

Przykry wypadek w kinie Apollo

Podczas seansu rewjowego w kinie „Apollo” zdarzył się w sobotę przykry wypadek.

Podczas wykonywania ewolucyj tanecznych przez miłą parę baletową Niewęglowskich tancerka upadła tak fatalnie, że doznała poważnych obrażeń.

Uszkodzenia są na tyle poważne, że ofiarę wypadku musiano umieścić w szpitalu.

Przykry ten wypadek wywołał zrozumiłe współczucie wśród publiczności, która sama obdarza tą miłą parę szczególną sympatją.

Jak uzyskać ulgę w spłacie daniny

Z dniem 1 września jak podawaliśmy upłynął termin wpłacenia daniny majątkowej dla handlu i przemysłu. Władze skarbowe nie mogły zgodzić się na rozłożenie należności na raty, natomiast zezwolili urzędowi Skarbowym

udzielania ulg w wypadkach gdy jednorazowe wpłacenie daniny miało poderwać egzystację płatników. Ulgi będą udzielane na podstawie indywidualnych podań zainteresowanych.

Ptaki zwiastują wczesną i ostrą zimą

W tym roku prawie wszystkie ptaki odleciały do swych siedzib zimowych bardzo wczesnie. Bociany pośpieszyły do ciepłych krajów prawie o cały tydzień wcześniej niż zwykle; przeważnie opuszczają nas w

końcu sierpnia. Ten wczesny odlot bocianów jest zapowiedzią bielskiej i ostrej zimy. To samo zapowiada wczesny odlot jaskółek w sierpniu. Spostrzeżenia tegoroczne nad odlotem innego ptactwa potwierdzają to samo.

Ostrą i wczesną zimą zapowiada też zachowanie się w tym roku wędrownych ryb w rzekach i potokach górskich. Łososie i pstrągi jak zauważyli rybacy, składają ikrę wcześniej i głębiej w górnych biegach rzek i strumieni, bliżej źródeł, tam, gdzie prąd wody jest żywszy i gdzie woda nie zamarza, nawet podczas wielkich i tegich mrozów.

W roku 1928-ym uczeni przyrodnicy dobrze zauważyli to zachowanie się łososi i pstrągów przed ówczesną niesłychanie srogą zimą, kiedy mrozy w Łowieckiem dochodziły do 40-u stopni.

Dźwiękowiec **Polonja** Pocztowa 4
Dziś otwarcie sezonu! NA EKRANIE:
Najpiękniejsze kobiety świata dramatu z życia milionerów przepych, nadzwyczajna gra w rewelacyjnym fil. Foxa pt.
ZŁOTY MOLOCH
w r. gł. J. Benet i G. Warner
NA SCENIE:
Program № 12
Atrakcja nad atrakcją! Nadzwyczajny zespół!!! Zrzeszenie Artyst. Rewjowych. Rewja humoru, pieśni, satyry i tańca w 16 obraz. p.t.

WSZYSTKO DLA OAS
Udział biorą: ulub. Warszawy **H. Warkowiecka, S. Karłina, J. Konarska, Gołębiowska,** i primabál. opery Katowickiej **Z. Maleszkówna,** humorysta **Włodzim. Orsza-Bojarski,** **Edmund Rewski, Roman Orlicz, Z. Tański R. Rostocki** oraz baletmistrz opery Katowickiej **B. Wierzbiński** Dekoracje **Zygmunt Żytko** Poc. seans. 5.30, 8.15 i 10.30 Uprasza się o przybywanie na początki seansów

Dźwiękowiec **Apollo** D Z I S Dominikań. 26
Wstęp od 54 gr.
Uroczyste otwarcie sezonu
Nareszcie długo oczekiwany arcyfilm reżyserji Mariona Geringa p. t.
MADAME BUTTERFLY W r. gł.: Cho-Cho-Tan kreuje słynna gwiazda **Silvia Sidney**
To nie opera, a jeden z najpiękniejszych filmów, pełny czaru, poezji i siły dramatycznej
Dziś na scenie
Wybuch bomby humoru
przebojowa rewja pełna humoru, pieśni, satyry tańca wykonana przez **nowy zespół** Najpopularniejsi artyści teatrów **Morskie Oko, Qui Pro Quo** i Operetki Warszawskiej **Wacław Morawski, Zosia Żukowska, Mieczysław Mirski, Mikołaj Niksarski, Antoni Tartakowicz, oraz słynny balet Niewęglowski i Junosza Lasoty**
Uprasza się Sz. Publiczność o lask. przybywanie na poc. seansów o g. 6, 8 i 10.15 w sobotę i niedzielę poc. seansów o g. 2.30